GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 23.

Dnia 30go Września 1863.

Prenumerować można w Redakcyi: u A. Żabickiego, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Sekretarza Komisyi Opiekuńczéj: Ad. Chrystowskiego, Boulevard des Batignolles, 36, Paris; lub u K. Borkowskiego Karola, rue du Havre-Batignolles, 14, Paris.

—

JESZCZE KILKA SŁÓW

O NOTACH DYPLOMATYCZNYCH.

Po długiém i niecierpliwém oczekiwaniu pokazało się nareszcie aż siedm not dyplomatycznych w sprawie Polski. Trzy odpowiedzi dworów sprzymierzonych Francyi, Anglii i Austryi na trzy zniewagi uczynione im przez Moskwę, potém trzy nowe obłudy kanclerstwa petersburskiego, a w końcu list Rządu Narodowego Polskiego do swego ajenta dyplomatycznego, Władysława Czartoryskiego.

Co z téj atramentowéj szermierki wyniknie, czy groźby wzajemne, ukryte pod miodowemi słowami, zamienią się w czyn, i kiedy, na to tylko wytrwałość patryotyzmu polskiego odpowiedzieć może. Moskwa dopięła swego celu przez umorzenie na rok 1863 kwestyi polskiéj w nieskończonych sporach dyplomatycznych. Przyjaciele bezwarunkowego pokoju mają nadzieję, że zima ostudzi zapał i poświęcenie Polaków z jednéj strony, a z drugiéj nienawiść moskiewską do imienia polskiego; a więc, że tym sposobem nastąpi pomiędzy dwoma obozami pewne zbliżenie a może i pojednanie. Jedna tylko Polska, mamy przekonanie, zawiedzie te samolubne rachuby i zmusi świat europejski do uznania czynem wielkiéj solidarności ludów. Jednę więc tylko konkluzyą wyprowadzić możemy ze smutnego widoku, jaki przedstawiają bezpłodne dotąd utarczki dyplomacyi—najwyższe zachęcenie do wytrwałości pod chorągwią 22 stycznia.

Jakoż po za zupełną niemocą dyplomacyi rozwiązania jakiéjkolwiek kwestyi europejskiéj, a szczególnie tak ważnéj jaką jest kwestya polska; po za pewnością, że tylko siłą zdobyć można na Moskwie to co ona jedynie barbarzyńską siłą i obłudą utrzymuje, rozprawy dyplomatyczne, o których mowa, są uroczystém uznaniem prawowitości teraźniejszego powstania Polski. Rząd angielski całą winę powstania zwala na Rosyą, zarzucając jéj, że nie dotrzymała zobowiązań ani Katarzyny w 1772 ani Alexandra I w 1815. Rząd francuzki powiada: "Wstrząśnienia Polski pochodzą "z przyczyn nie mających nic sztucznego, nic przypadko- "wego. Są one skutkiem położenia trwającego już blisko "od stu lat, a które więcéj zapewne niż inne okoliczności "przyczyniło się do wywołania i utrzymywania rewolucyi "w Europie." Nawet rząd austryacki zmuszony był wyznać, że "gdyby dwór rossyjski więcéj miał względu na "zobowiązania 1772 i 1815 r. w odniesieniu do utrzymania "wolności religijnéj i instytucyj narodowych, propaganda "zewnętrzna nie tak łatwoby wywoływała zaburzenia, "których częste pojawianie się słusznie niepokoi sąsiednie "państwa i całą Europę."

A więc powstanie Polski jest, według Anglii i Austryi, skutkiem niedotrzymania przez Rossyą zobowiązań względem narodowości polskiéj, a, według Francyi, skutkiem samego rozbioru dokonanego w 1772 r. Jednakże, czy z punktu widzenia francuzkiego, który jest zarazem polskim, czyli też z austryackiego i angielskiego, który w porozbiorowéj polityce moskiewskiéj upatruje główną przyczynę złego, zawsze powstanie narodowe uzyskało już sankcyą tych trzech państw, a następnie Polacy uznani już zostali, moralnie przynajmniéj, stroną wojującą.

Jest to bardzo mała zdobycz po ośmiu miesiącach krwawéj walki ze strony polskiéj, a mianowicie po ośmiu miesiącach mordów i łupieztw ze strony moskiewskiéj. Wszakże pogardzać nią nie wolno, gdyż ona koniecznie sprowadzić musi inne, nierównie ważniejsze, jeżeli tylko główny argument téj wielkiéj sprawy nie upadnie, to jest walka orężna na ziemiach Polski. Do téj walki skierowane być winny wszystkie prace, wszystkie wysilenia i poświęcenia patryotyzmu, bo nią tylko Polska zwyciężyć może, bo ona wreszcie jest jedyną odpowiedzią na wszystkie noty petersburgskie, których najwierniejszymi tłómaczami są Murawiew, Berg i im podobni apostołowie moskwicizmu.

Nie tak sądzą dyplomaci polscy. Im się zdaje, że polskie powstanie nie potrzebuje walczyć na polu bitew, szukać nowych sił w narodzie i gromadzić nowych obrońców ojczyzny w opróżnionych już prawie obozach, byleby miało pozory rządowe, wielką liczbę honorowych urzędników, komisarzy wędrujących nieustannie po świecie, a przedewszystkiém wydział spraw zagranicznych z swoimi ajentami dyplomatycznymi. Otóż z tego nieszczęśliwego spadku po rewolucyi 1831 r. wyrodziła się także nota pod tytułem: list Rządu Narodowego do Władysława Czartoryskiego z 15 sierpnia. Bez udawania dyplomatycznego tonu napisany, w boleściach rozkrwawionego narodu pojęty, list ten miałby prawdziwe znaczenie, jako wymówne odparcie moskiewskich potwarzy i moskiewskiéj pogardy dla sumienia ludzkiego; ale przyczepiony formą i układnością myśli do zimnéj polityki rządów sprzymierzonych a szczególnie Austryi, smutne wrażenie robi na tych, co na rzeczywistość patrzą. Czyż godzi się zapominać, czém była dla nas Austrya od rozbioru aż do dni dzisiejszych? Kto najwięcéj siał niezgód między ludem polskim? Kto szlachtę polską oddał w 1846 pod nóż Szelów? Kto dziś jeszcze do współki z Moskalami ściga wszędzie i więzi nie tylko powstańców ale i bezbronnych patryotów polskich? Czyż wobec téj rzeczywistości godziło się twierdzić, że "depesza hrabiego de Rechberg "była przyjętą pomiędzy nami z powszechném zadowole- "niem." Pomiędzy książętami i hrabiami galicyjskiemi, w hotelu Lambert, być może; ale pomiędzy tymi, co za Polskę walczą i walczyć są zawsze gotowi, ale pomiędzy ofiarami wszechwładnéj biurokracyi austryackiéj, była przyjętą jak wszystko co ze szkoły metternichowskiéj wychodzi, z najwyższą nieufnością. W innem miejscu czytamy, że "prawdziwe interesa liberalnéj Austryi są tak ściśle "i tyloma węzłami połączone z interesami Polski, że te

"dwa narody nie mogą pozostać na zawsze nieprzyja- "ciołmi." Naprzód, jakie to są interesa liberalnéj Austryi, i gdzie naród austryacki? Widzimy Polaków, Czechów, Węgrów, Serbów, Kroatów, Włochów i ich oddzielne interesa, ale ani narodu austryackiego ani interesów liberalnéj Austryi dopatrzyć się nie możemy. Jeżeli naszym dyplomatom chodziło o interesa Habsburgów, to niech nie zapominają, że one Węgrów i Włochów do tego czasu krępują w tém, co ludzie najświętszego mają, w swobodach narodowych, w tém, za co Polska dziś oręż podniosła, a wiec, że dopóki swoich interesów nie zmienią, dopóki nie wejdą szczérze na drogę reparacyi ich własnéj przeszłości, dopóty pomiędzy ich interesami a naszemi nic wspólnego być nie może.

Po za tym niezgrabnym umizgiem do Austryi i po za lekkiemi wycieczkami na korzyść monarchicznych i antyrewolucyjnych skłonności naszych dyplomatów, list do Wł. Czartoryskiego zawiera bardzo wiele zdrowego poglądu na obecny stan sprawy narodowéj, rzuca wiele światła na prawdziwy stósunek Moskwy do Europy i na interes téjże w przywróceniu Polski. Umieszczony zaś in extenso w urzędowym dzienniku rządu francuzkiego stał się niejako piérwszą odpowiedzią Napoleona na ostatnie noty moskiewskiego cara.

WYJĄTEK Z LISTU.

Warszawa, 16 września 1863.

.....Pisałam, co mi serce kazało, co czuje każda Polka tę ziemię nieszczęsną kochająca! Kilka tygodni ubiegłych nie przyniosły żadnéj zmiany. Dawne tożsame mamy przekonanie, iż choć nas męczą, katują, w kajdany okutych wywożą gdzieś w sybirskie stepy, reszta pozostała mścić się powinna za swych braci i w krwi własnéj brocząc, wywalczyć oswobodzenie Polski. O mój panie! wierz mi, że te wszystkie męczeństwa w niczém nie osłabiły ducha; owszem wzniosły go do najwyższéj potęgi, i dziś żadna w świecie siła nie wstrzyma rozpoczętego dzieła. Niech będzie jedna mogiła od morza do morza, jeden kopiec z kości naszych, jedno morze z krwi naszéj—nie poddamy się, carska stopa karku nam nie schyli. Potomkowie wielkiego narodu, co rycerskiemi czyny wsławili swoje imie, dziś bezbronni, zdradzani, opuszczeni, stawiamy czoło rozpasanéj dziczy co nas po domach, po drogach, po kościołach morduje wobec nieoświeconéj Europy. I ta oświecona Europa patrzy na to; na zdeptanie naszéj wiary patrzy św papież, co to niby płacze mówiąc o naszéj doli, a kiedy kapłanów po szubienicach wieszają, a całe wsie usług duchownych pozbawione, on nie staje w ich obronie. Kiedy księdza Konarskiego wieszano w Warszawie, i sprowadzono popów ruskich aby mu sakrę zdjęli, Rożnow, członek komisyi śledczéj, plunął mu na twarz, mówiąc że mu już zdjął sakrę! Cóż papież na to?

My wiemy dobrze, że nic na nikogo rachować nam nie trzeba. Nasz rząd narodowy dawno już wpoił w nas to przekonanie, że tylko Bóg i my sami, zdolni jesteśmy dźwignąć się z niewoli. A więc i dziś sami w sobie czerpiemy tego ducha, i prędzéj kamień na kamieniu nie zostanie, nim nieprzyjaciele potrafią stłumić tę świętą walkę o niepodległość Polski.

A czyż pan, będąc za granicą, możesz wszystko wiedzieć, czytając zaledwie małe szkice męczeństw naszych. Teraz już po kolei jeżdżą od wsi do wsi i wieżą obywateli. Onegdaj sąsiad nasz człowiek młody, suchotnik, chory, zupełnie cicho w domu siedzący, bo sił nie ma do działania, był u nas wieczorem. Ledwie powrócił do domu, Moskwa go porwała i chorego wlokła do miasteczka, gdzie go zamknięto w areszcie ze zgrają kozactwa. Leży prawie nieżywy; mimo starań nie chcą go puścić. A za co? oto kilka tygodni temu, żandarmy nasze zabili kozaka w jego borze. W przeszłym tygodniu aresztowano i do fortecy wzięto młodego człowieka, który z Warszawy jechał z legalnym zupełnie paszportem. Meldując się w jednéem miasteczku, sołdat stojący na warcie, dojrzał u niego na karku ślady od przystawionych pijawek, pokazał to oficerowi: "wot buntowczyk! on był w lesie." Mimo świadectwa i matki i lekarza, zapakowano go do fortecy, pójdzie w sołdaty! Europa nie da temu wiary, że w cytadeli zakopują żywych ludzi lub topią w Wiśle, jak im zabraknie miejsca na uwięzionych. Niedawno pod Bielanami Kameduli wyratowali księdza utopionego w cytadeli. Za to wszystkich księży wzięto do fortecy. Papież, czy ujął się za nimi? Antonelli lub Merode, kupieni rublami moskiewskiemi, przekonali go zapewne, że to nieprawda, że Car przeciwnie szanuje religią naszą.

Możemyż cierpliwie znosić te mordy i okrucieństwa nieustające, i nie mścić się za nie? Wierzaj mi pan, że, prócz małéj liczby ludzi legalnych, cały kraj tak przygotowany jest na śmierć, że nawet dzieci z zapałem największym garną się do powstania.

Wieczna hańba dla Francyi, jeżeli pozwoli nas wymordować; bo Francya nie dla saméj idei wystąpić powinna; nie tylko dla obrony zagrożonéj wiary, którą sama wyznaje, ale jeszcze dla spłacenia świętego długu. Myśmy za nią tyle krwi przelali! myśmy dla niéj, w wąwozach Samo-Sierra dali światu nieśmiertelny przykład odwagi, na jaką żaden się jeszcze hufiec zbrojny nie zdobył.

Mimo czujności Moskwy, wszystko mamy w Warsawie i na prowincyi, a drukarnia narodowa dostarcza nam mnóstwo gazetek, nawet spiewek z nótami. Chciałam panu w list włożyć *Spiewnik Narodowy* dla dania mu wyobrażenia, jak śliczny mamy druk i litografie; ale że list za gruby, mógłby ściągnąć uwagę *żandarmów ruskich* (tak tu nazywają Prusaków), posyłam panu tylko sam wiérsz przepisany.....

PRECZ Z AMNESTYĄ.

Odpowiedź na amnestyą z d. 12 kwietnia 1863 r.

Car w litości nieprzebrany
Raczył życie nam darować,
Jesli zechcem swe kajdany
Znowu przyjąć i szanować;
Lecz my przed nim nie klękniemy,
Bo my Polski wolne dzieci,
Raczéj wszyscy poginiemy,
Wprzód nim broń nam z rąk wyleci.
Precz z amnestyą, bijmy wroga!
To jedyna mężnych droga. (Bis.)

My nie na to powstawali,
By ohydzić własne blizny,
Byśmy podle handlowali,
Cierpieniami swéj ojczyzny.
Więc napróżno car się łasi,
By nas zwabić do swéj matni;
Zginiem jako bracia nasi,
Lecz nie zdradzim sprawy bratniéj.
Precz z amnestyą i t. d.

Wróg wywierza się nad nami,
Pali nasze miasta, sioła;
Kraj zalany krwią i łzami,
Cała Polska zemsty woła;
A my kraju bojownicy,
Zamiast dać jéj z grobu ożyć,
Mieliżbyśmy jak nędznicy,
U stóp tronu broń swą złożyć?
Precz z amnestyą i t. d.

Niech się dowie Europa,
Że w nas Polska nie zginęła,
Że moskiewskich carów stopa
Niewolniczo nas nie zgięła,
Że choć krew z nas płynie strugą,
Nikt o łaskę się nie prosi,
Że się nigdy obcych sługą
Prawy Polak nie ogłosi.
Precz z amnestyą i t. d.

A cóż rzekłyby te mary,
Pomęczonych naszych braci,
Co są dotąd silnéj wiary,
Że ich zasług kraj nie straci;
A co rzekłyby te matki,
Co swe dzieci poświęciły?
Gdyby polskiéj krwi ostatki,
Tak niegodnie się zhańbiły?
Precz z amnestyą, i t. d.

A więc żadnych paktów z wrogiem,
Póki będzie w naszéj ziemi,
Przysięgnijmy tu, przed Bogiem,
Z umarłymi braćmi swymi.
Przysięgnijmy, towarzysze!
Biorąc groby te na świadka,
Że dopóki życie dysze,
Będziem się bić do ostatka.
Precz z amnestyą, i t. d.

Nasz przyjaciel i współpracownik, weteran patryotyzmu polskiego, Karol Borkowski, wydał w tych dniach broszurę pod tytułem: *Kilka uwag nad obecném powstaniem w Polsce.* Nie ma tam ani nowych pomysłów ani surowéj krytyki przeszłości. Autor, przejęty szczérą chęcią wspierania wedle sił swoich teraźniejszego powstania, daje sumienne rady, czyni spostrzeżenia zdrowe, do pojęć każdego przystępne, nad tém, co już zrobiono, i nad tém, co w obecnéj chwili najpilniejszego do zrobienia zostaje. Konkluzya téj skromnéj ale niemniéj użytecznéj pracy ob. Karola Borkowskiego jest następująca:

Owoż, spodziewając się, że to pismo dójdzie do obozu naszych dzielnych

powstańców i do ogniska Rządu Narodowego, przedstawiamy niektóre uwagi i żądania nasze, pochodzące jedynie z czystych uczuć obywatelskich, gorliwych o powodzenie i ostateczny tryumf sprawy narodowéj.

Nie wdajemy się w żadne uwagi krytyczne nad siedmiomiesięczném powstaniem, które, przez rozmaite przechodząc koleje, doznawać musiało dość ciężkich zawodów i błędów. Nie widzimy nawet potrzeby wchodzić dziś w powody nowéj organizacyi Rządu Narodowego, ani zastanawiać się nad składem osób do tegoż Rządu wchodzących. Dla nas, nie osoby, lecz ich czyny będą jedyną rękojmią; a to co się stało, dobrze czy źle, niech będzie przestrogą na przyszłość, ażeby z tego nic złego dla sprawy narodowéj nie wynikło. Odtąd więc osoby i ich postępowanie, nie ze słów, ale z ich własnych czynów oceniać będziemy; bo to jest świętym obowiązkiem naszym. Niechże Rząd Narodowy zmieni swój dotychczasowy system leniwego i półśrodkowego działania; niech wejdzie na drogę rewolucyjną i energicznie działa; niech weźmie do posługi krajowéj ludzi zdolnych i energicznych; niech przez to podniesie upadającego ducha w narodzie i wszelkich środków użyje dla zapewnienia tryumfu sprawie narodowéj. Nie dozwolimy bowiem, ażeby Władza była słabą i niedołężną lub w przeciwnéj myśli postępującą; jak nie dopuścimy, ażeby tak świetne, tak cudowne powstanie, okupywane krwią świętą braci naszych, w niwecz obrócone zostało. Ktokolwiek podjął się przewodniczenia, niechże postępuje prostą drogą wiodącą do zbawienia Ojczyzny. To co Rząd Narodowy publicznie oświadczył: "że Polska walczy o swą wolność "i niepodległość, i nie złoży broni, aż dopóki na swym ciemięzcy nie zdobę-"dzie granic z 1772 r.; że Polska odrzuca wszelki kompromis jako czyn "samobójstwa i zdrady stanu; że cały naród od Wisły do Dniepru poprzy-"siągł raczéj zginąć aniżeli wejść w układy z obcym najazdem;" to wszystko wobec Boga i Ludzkości, stało się najuroczystszą przysięgą,—a nad jéj dopełnieniem czuwać będziemy.

Powstanie wejść już powinno w drugi okres swojego istnienia, w którém cały naród wziąść udział powinien, rozpoczynając organizacyą swéj siły na większą skalę. Dotąd jednak tego jeszcze nie ma: wszystko się rusza cząstkowo, zwolna, krokiem słabym, niepewnym, nieodpowiadającym naglącéj potrzebie. Oddziały jedne giną brakiem potrzebnéj między sobą spójni; drugie zaś niedołęztwem organizatorów po długich przygotowaniach i demonstracyach zaledwo wyruszyć się zdołają ze swych jakby zaczarowanych kryjówek, wchodzą napowrót rozbite, rozbrojone, ze stratą najdzielniejszych ludzi, zasobów i ogromnych wydatków. Do téj pory rozproszone i błąkające się po kraju oddziały, działające tylko odpornie, są bez żadnéj spójni, bez żadnéj przeważnéj siły koncentrującéj się w jednym kierunku. A przecież czas by już wydobyć się z lasów i pokazać niechętnym włościanom poważną siłę, która ich zaufaniem natchnie i pociągnie do posłuszeństwa i uznania prawéj władzy narodowéj; czas już stanąć w pełnéj sile, w otwartém polu, rozpocząć zaczepnie i zmierzyć się ostatecznie z wrogami; mniéj będzie krwi rozlewu i pewniejsze zwycięztwo nasze.

Nie łudźmy się zresztą; powstanie coraz się więcéj osłabia; lecz nie zrażajmy się tém, nie opuszczajmy rąk; naród, co ma najsprawiedliwszą sprawę, stałość i poświęcenie się w przedsięwzięciu, doprowadzi je do pomyślnego skutku. Rzymianie po przegranéj pod Kannami, gdyby się oddali zwątpieniu i rozpaczy, byliby zginęli pod jarzmem Kartagińczyków, jak myśmy upadli w r. 1831 po zdobyciu Warszawy. Ale męztwo ich duszy przemogło wszystkie niepowodzenia. My dziś tém bardziéj, jeszcześmy nie przegrali, nie ma nic straconego. Wytrwałością, rozumem i męztwem pokonamy wroga.

Ażeby zaś temu zaradzić, potrzeba ażeby Rząd Narodowy przedewszystkiém wyznaczył Naczelnego Wodza, któryby wszystkie oddziały powstańcze wziąwszy pod swoje dowództwo, jak najspieszniéj rozpoczął organizacyą siły zbrojnéj regularnéj, powołując cały naród do broni. Tym sposobem da się impuls prawdziwemu powstaniu, wzmocni się duch w narodzie, zaprowadzi się porządek, ludzie zdolni i praktyczni w zawodzie wojskowym i cywilnym zajmą swoje stanowiska, a siła narodowa wzniesie się do ogromnéj i niezwalczonéj potęgi.

Lecz komuż ten ważny i zaszczytny, ale zarazem potężnych bark potrzebujący ciężar powierzyć? Czyje ramię zgnieść potrafi nie tylko moskiewskie siły, ale i swoich błędne i samolubne widoki i intrygi? Kto, wreszcie, dając Ojczyźnie serce, głowę i życie, potrafi z mass dwudziestomilionowego narodu utworzyć jednę duszę i niczém niepokonaną potęgę?

To jest właśnie najważniejsze zadanie, którego rozwiązanie stanowcze nie do nas należy. Widzimy jednak potrzebę wypowiedzieć w tym względzie z całą sumienną bezstronnością niektóre nasze przekonania.

Jeżeli dotąd jeszcze tego błogosławionego zbawcy narodu nie widzimy podniesionego do téj najwyższéj i najtrudniejszéj służby krajowéj; jednakże to wiemy, żeśmy go sercem i rozumem, bez uprzedzenia, ze względu tylko na dobro publiczne szukać i wskazać powinni, a Rząd Narodowy, co trzyma w ręku swojém władzę, ma dziś najważniejszy obowiązek ocenienia go sądem bezstronnym i powołania do zajęcia téj zaszczytnéj obywatelskiéj służby.

Tak mocno przekonani jesteśmy o zręczności wszystkich miłośników niewoli, ciemnoty, samolubstwa i przywilejów, iżbyśmy tam wybranych szukać powinni, gdzie się najmocniéj intryga i potwarz zgromadziły, gdzie arystokracya i jezuityzm połączonemi siłami spiknęły się, aby sprawie narodowéj wydrzeć najczyściejsze zamiary służenia ojczyźnie.

Jeżeli bowiem istotnie gdzie zabłysła iskierka większych zdolności i pomysłów, śmielszych zamiarów; jeżeli znalazł się wzrok, co nie zadrżał na widok burzy, co piekłu i szatanom głośno i jawnie rzucił rękawicę; jeżeli znalazł się zaród takiéj duszy, to trzeba nieznać ani absolutyzmu ani intrygi, ażeby nie przewiedzieć, że ziemię i piekło poruszą, ażeby takiego człowieka oczernić, zdeptać i wszelką do służenia ojczyźnie sposobność mu wydrzeć. Jeszcze stopy na ziemi polskiéj nie postawi, a już go o niepohamowaną ambicyą, o wszystkie nawet zbrodnie i klęski oskarżą; tego świeży mamy dowód na jenerale Mierosławskim.

Przeciwnie zaś ludzie z miernemi zdolnościami, ludzie słabuduszni, potulni, układni, pragnący wszystkim przypodobać się i dogodzić, mają zawsze opinią publiczną za sobą, która ich częstokroć ze szkodą publiczną nad wartość podnosi.

Otóż to, taka jest rzetelna wartość opinii publicznéj! Pierwszy lepszy byle zręczny oszust może nią dowolnie frymarczyć; a człowiek prawy, niemogący wszstkim dogodzić, pada najniewinniéj pod gromem najzjadliwszych jéj pocisków.

Zamiast podejrzywać ludzi prawych, słuchać intrygi i zawiści głosu, bądźmy sprawiedliwi w ocenianiu ludzi nieodbicie dziś nam potrzebnych. Niech Rząd Narodowy, idąc za własném przekonaniem, powierzy kierunek i przewodnictwo siły zbrojnéj temu, kto daje najwięcéj rękojmi prawości i zdolności do pokonania wrogów. Zresztą, Rząd Narodowy, za przykładem Konwencyi francuzkiéj, i w obozie czuwać powinien.

Oprócz tego, ażeby Rząd Narodowy był silnym i niewrzuszonym na swojém stanowisku; ażeby władza jego była w stanie energicznie i skutecznie działać na korzyść rozpoczętéj o niepodległość walki; ażeby rozporządzenia i postanowienia jego były niewątpliwe i wykonywane z całém posłuszeństwem bez uchylania się od ich spełniania; ażeby wreszcie mógł własnemi oczyma, nie zaś przez posłanników swoich, patrzyć na wszystko, co i jak się robi, sam oceniać ludzi i porozumiewać się z nimi; potrzeba zatém, ażeby ten Rząd, dziś ukryty, postawił się już jawnie wobec całéj Polski i Europy, jako jedna prawomocna narodowa władza. Bez tego nieuchronnego warunku, Rząd nie dopełni, jak powinien, swego powołania, i prędzéj lub późniéj narazić się może na swój upadek,—a niech Bóg zachowa, na upadek sprawy narodowéj! Urok ten, jaki dziś jeszcze posiada, z natury rzeczy może nie długo potrwać. Wiara ślepa ma swój czas i granice, a zaufanie rozmaitym zmianom ulega. Lecz, ażeby Rząd stanął jawny, należy wprzód zdobyć miejsce, ognisko władzy; a do tego, powtarzamy, potrzeba wodza z siłą zbrojną narodową.

Owoż więc, kończymy te nasze uwagi z tém najmocniejszém przekonaniem: że zbawienie ojczyzny od nas samych należy, jeżeli, jak nasz wieszcz powiedział: *jednością silni, rozumni szałem*, w przedsięwziętéj walce z wrogami do końca postępować będziemy. To są zasadnicze warunki powstania. Dopełnimy je wtedy, jeżeli sami bez pomocy innych potrafimy użyć sił naszych; jeżeli tę krew nieocenioną bohatérów naszych, krew męczeńską obrońców wolności, nie dla Kongresówki, lecz dla całéj niepodległéj Polski, dla wszystkich kraju naszego mieszkańców bez żadnéj różnicy poświęcać będziemy. Postawiliśmy całą przyszłość pokoleń naszych, do ostatecznego dziś rozwiązania. Chwila to stanowcza a może jedyna. Połączmy się wszyscy bez wyjątku w jedno ognisko narodowéj pracy, a znajdziemy nieomylne środki do zwalczenia wszelkich przeciwności. Wytężmy wszystkie siły narodowe i umiejmy niemi kierować. Wytrwajmy z godnością do końca, a Bóg nam pobłogosławi!

Niech dziś będzie jedynem hasłem naszém: Walka na śmierć z wrogami!—Precz z układami!—Polska cała, wolna, niepodległa!

Dziennik francuzki *Le Siècle* umieścił następujący artykuł, poświęcony naszym błogosławionym Polkom, który z przyjemnością dosłownie ogłaszamy.

POLKI.

Jeżeli gdzie i kiedy święty wpływ kobiety jawnie wybuchnął, to bez wątpienia w téj najwyższéj walce, jaką od ośmiu miesięcy prowadzi sam jeden bohatérski naród przeciwko barbarzyństwu mongolskiemu. Napróżno Murawiew, ten godny współzawodnik Hajnaua, morduje, wiesza, strzela, ścina, każe chłostać matki w żałobie; mimo tych wszystkich okropności, wojsko nawet, którém dowodzi, waha się, cofa i miesza przed zimną krwią swoich przeciwników.

Spokojność ofiar przeraża widocznie kata; podwaja on okrucieństwa; mniejsza o to! lud rolników i apostołów postępuje oddziałami ku Rosyanom jak niegdyś, pod Tyberyuszem, chrześcianie zamknięci w cyrku szli na dzikie zwierzęta. Napróżno haniebny plan członka uniwersytetu Pogodina wchodzi w wykonanie, daremnie rząd petersburski "dla rozdmuchania ognia "i uwieńczenia dzieła zniszczenia, pogardzając wszystkiemi prawami społe-"cznemi, odzywa się do chuci najbezwstydniejszych, usiłuje dać chłopom "pochodnię i topór, i pobudza ich do rzucenia się na patryotów obiecnjąc im "puściznę." (Wyjątek z odezwy Komitetu Polskiego do Europy.)

Próżne usiłowania despotyzmu, próżno mówi zuchwale Gorczaków: "Obrócimy Polskę w perzynę"; ani car, ani jego prokonsule nie dokażą tego nigdy, aby państwo niewolników pochłonęło naród, który chce być wolnym. Najpewniejszą tego oznaką jest wpływ rozwalniający, jaki wywiera Polska na Rosyą. Widowisko prześladowań ponoszonych z taką dumą i odwagą przestrasza prześladowców. Potęga ta magnetyczna jest niezaprzeczalną; jest ona skutkiem smutnéj tajemnicy, niezmierzonéj próżni, jaką Rosya ma w sobie, i zniszczenia wewnętrznego, którego szczególniéj doznała w ciągu stu lat ostatnich. "Boleść Polski, przeszywając duszę rosyjską, powiedział wymównie Michelet, napotkała tylko nicość." (Polska—Męczennica. Wydanie Dentu et Lacroix.)

Wielka prawda! Przeciwnie, dusza polska jest nieszczęśliwa, lecz nie jest złamana. Odżywia się ona uczuciem swego męczeństwa. Dla czego? Oto dlatego, że od brzegów Wisły do nadbrzeżów Dniepra kobieta bierze udział we

wszystkich usiłowaniach walki, podziela niebezpieczeństwa, walczy, modli się, umiera z patryotami, i tak jak oni. Jedna z nich, kobieta już sześćdziesięcioletnia, a jednak zadziwiający wzór cnót najwyższych, pisała nam z Warszawy w przeszłym tygodniu: "Niesłusznie nas żałujecie. Wprawdzie "wiele cierpimy, ale męczeństwo ciała przygotowuje do zmartwychwstania "ducha; a zmartwychwstanie ducha w Polsce jest wstąpieniem wolności."

Oto jest język matek w samém ognisku powstania. Dzięki Bogu, one tam nie kształcą synów do noszenia na spacerach zasłon zielonych dla zasłonienia się od upałów słonecznych. Polki nie wychowują bladych paniczów zepsutych i zużytych w dwudziestym roku życia; ale ludzi silnych i walecznych, chciwych poświęcenia, gotowych walczyć z bronią w ręku za niepodległość narodową. Od chwili strasznéj napaści w nocy 22 stycznia bieżącego roku, trzydzieści pięć tysięcy Polaków zginęło (liczba urzędowa oparta na raportach rosyjskich), wybór kraju, można powiedzieć, nie obrażając wcale naśladowców, co tak szlachetnie postępują za ich przykładem. Dziś akademicy, wielcy panowie, plebejusze, wszyscy, którym uśmiechła się bohatérstwo, których wiara ożywia, którzy są natchnieni miłością wolności, gotują się pomścić krew tych trzydziestu pięciu tysięcy ofiar rządu rosyjskiego.

Widok krwi przelanéj nie tylko że nie osłabia tęgości kobiet, ale owszem rozwija w nich potrzebę większéj żarliwości w poświęceniach. Niegdyś szły za mężami, braćmi, oblubieńcami w środek bitew; teraz idą za nimi pod szubienice i nawet pod lance kozackie. Polki wyrywają katom oznaki patryotów. Widziano w Wilnie, jak matka młodego rozstrzelonego powstańca przedarła się nagle przez szeregi żołnierzy, zmaczała chustkę we krwi syna i wzniosła ją nad trupem, krzycząc do ludu: "Wy wszyscy tak może zginiecie, ale Polska nie zginie." Pobożne, szczytne męczennice, kobiety zwyciężą miłością wszystkie wściekłości barbarzyńców. *Po urajeniu Syberyi i po zrobieniu nieba z tego piekła....* gotują one rewolucyą przeciwko Rosyi, która ją niewątpliwie zabije: rewolucyą wzgardy.

Tak postępują kobiety na téj klasycznéj ziemi poświęcenia i odwagi. Precz więc z tymi co mówią, że namiestnicy cara wynarodowią Polskę. Nie wynarodawia się lud, w którym kobiety tak wielkie obowiązki spełniają. Biada temu, kto je napastuje. Rząd jednak rossyjski jest w téj ostateczności, że jeden z najzdolniejszych naczelników wojska cesarskiego, jenerał Murawiew ogłosił rozkaz dzienny zakazujący kobietom prawo *noszenia czarnych sukni i piór białych na kapeluszach*. Także pięknie ten rozkaz dzienny odbijać będzie w stanie służby autora, i jak czysta chwała spłynie z niego na jego dzieci.!

Rzecz jednak pewna, że odzieże żałobne i zapinki przepasek, opatrzone krzyżem złamanym z koroną cierniową, wzbronione są, za rozkazem jenerała Murawiewa, pod karą pieniężną, mówi jego okólnik, a w razie powtórzenia, pod karą chłosty. Zaprawdę, śmieszność równa się okropności, i w dramacie tym politycznym, granym przez pierwszych aktorów trupy rosyjskiéj, gdyby wolno było śmiać się w tym przedmiocie, można by włożyć rozkaz dzienny jenerała Murawiewa w usta najbezwstydniejszych i najszkaradniejszych zdrajców teatralnych.

Oświadczamy to z całą dumą, że oficer, któryby się dopuścił podobnego wykroczenia w wojsku francuzkiém, byłby na zawsze zniesławiony i wypędzony przez opinią publiczną. Wojna przeciw kobietom inaczéj jest uważana w świecie urzędowym petersburskim, gdyż nie ma dnia, w którymby jenerał Murawiew nie odbierał powinszowań z powodu swego pięknego postępowania. Batożnik ten zachęcany jest zaiste zbyt szczęśliwy.

U nas, gdy jenerałowie odbierają pochwały za wzięcie oblężonego miasta lub za odniesione zwycięztwo nad nieprzyjacielem, utrzymują, że zasługa ich jest przesadzoną. W *Świętéj Rosyi*, jak widać, kadzidła łatwiéj się przyjmują, i laury taniéj się zbierają.! Pozwolić sobie wziąść Sebastopol nie pociąga za sobą żadnego wstydu, ale za to chłostać kobiety przynosi wielką chwałę. Powtórzmy tę prawdę raz jeszcze: że kraje niemające wolności, jak Rosya, mają ten przywiléj, że przedstawiają historyi uderzające przykłady spodlenia charakteru ludzi wojskowych, w których gdzieindziéj przechowują się zwykle podania szlachetne i uczucia rycerskie.

Szczęściem dla ludzkości, że zbrodniom hańbiącym jenerałów rossyjskich możemy przeciwstawić postępowanie Polek opatrujących nieprzyjaciół rannych z taką samą czułą gorliwością, jaką okazują swoim małżonkom, braciom i synom, którzy upadli pod ciosami dzikich barbarzyńców. Córki robotników lub patrycyuszów, wszystkie razem zrównały swe stany, troskliwość i poświęcenie. Przypomnijmy tu sobie, że wiele z nich, z najświetniejszych rodzin polskich, błyszczało przeszłego roku po wytwornych salonach paryzkich.

Wtedy podziwialiśmy w nich tylko wykształcony umysł, wdzięki i piękność, i, mówiąc prawdę, nie domyślaliśmy się wcale, że te nadpowietrzne stworzenia, z giętką kibicią, z rękami delikatnemi, z białemi ramionami, kobiéty blade i jasnowłose, będą siostrami miłosierdzia na placu bitwy. Tak stało się jednak; nieustraszone obozują w lasach wśród powstańców, doglądają chorych, opatrują rannych; pocieszają umierających; idą w ogień albo na katusze, stosownie do okoliczności z uśmiechem na ustach i z nadzieją w sercu.

Jak to, powie kto, kobiéty co zdawały się zaledwie mieć dosyć siły do zniesienia własnego ciężaru, okryte aksamitami, sobolami, jedwabiem i koronkami, te kobiéty-tchnienia, kobiéty-kwiaty, miałyżby być te same, które wojsko rosyjskie tropi po polach, zamkach i kościołach, aby je uwięzić lub zamordować. Są to rzeczywiście też same kobiety; panowały u nas jak królowe piękności, a tam, w dolinach ziemi rodzinnéj, panują jak królowe bohatérstwa i zrzeczenia się osobistego.

Dzięki opatrznemu prawu przekształcenia, jakiemu podlegają pewne istoty uprzywilejowane na świecie, Polki, które znaliśmy kobiétami, stały się aniołami; niepokalane strażniczki wiary narodowéj chwyciły z zapałem świętą sprawę i roztoczyły swe skrzydła nad walczącymi. Żarliwe pośredniczki chciałyby osłodzić uciemiężonym opuszczenie, w jakiém kulawa dyplomacya zostawia tych walecznych obrońców prawa, dopóki wreszcie nie spodoba się Bogu wrócić Polsce pokój i wolność.

A teraz jeżeli stronnicy nieprzezornéj polityki utrzymują z przesadą, że nadzieja ta jest płonną, moraliści przynajmniej powiedzą, że podobne marzenie jest szlachetne, które wreszcie wiele zaszczytu przynosi marzącym, i zasługuje, abyśmy je powitali jako godło pocieszające naszych upragnień i nadziei.

Anatole de la Forge.

KRONIKA WYPADKÓW
ZASZLYCH W POWSTANIU NARODOWÉM POLSKIÉM 1863.
(Dalszy ciąg.)

Maj.

17. Pułkownik Słupski, pod Babskiem, wziąwszy dowództwo nad połączonemi siłami Oborskiego, Włodka i Szumlańskiego, razem 1000 ludzi, stacza bój z dwoma batalionami piechoty i dwoma szwadronami jazdy. Moskale rozbici ratują się ucieczką; 30 karabinów nam się dostaje; Polaków zabitych kilku, rannych kilkunastu; Moskale swoich rannych i zabitych uwożą.

— Stasiakiewicz, między Małkinią a Czyżewem, napada we dwie roty, wiezione extrapociągiem, zabija 44 Moskali; Polacy tracą 16 z mężnym Topczewskim.

18. Major Drewnowski, pod Nową Wsią, ponosi straty dotkliwe, lecz cofa się w porządku, rażąc skutecznie Moskali, i łączy się z oddziałem Kononowicza. Polaków zabitych 20, rannych 75; straty moskiewskie nie są mniejsze.

—Oddziały Zapałowicza, Czerwińskiego i Wisniowskiego Leszka, połączone w liczbie 1000 ludzi, odpierają pod Tyszowcami (Lubelskie) napad pułkownika moskiewskiego Emanow, mającego 1600 ludzi, zmuszając go do spiesznego odwrotu.

19. Kononowicz, pod Chojnowem, walczy zwycięzko; Moskale rozbici uciekają do Warszawy, unosząc z sobą 40 rannych.

— Zapalowicz i Czerwiński, po rozdzieleniu się z Wisniowskim, mając 800 ludzi, przyjmują bój z 2400 Moskali pod komendą Emanowa i Szyndlera, walczą zacięcie aż do 9téj w nocy, tracą 80 zabitych, blisko stu rannych. Wśród najgorętszego boju, dowódzca Zapałowicz odcięty od siły główněj, z garstką cofa się ku granicy; reszta oddziału po wystrzeleniu wszystkich ładunków w liczbie 300 wkracza do Galicyi. Moskale dobijają rannych. Straty ich równie wielkie lubo niobliczone.

— Wysłouch, pod Ramszyszkami, na czele 300 ludzi, rozprasza trzy kompanie moskiewskie, zabijając i raniąc 93. Polaków zabitych 7, rannych 14.

20. Stamirowski, objąwszy dowództwo po rannym Lipińskim, w 90 koni ukazuje się pod Radziwiłłowem, allarmuje go i w utarcze z kozakami zabija im trzech ludzi.

21. Pisarski, pod Tryszkami w Szawelskiém, bije się przeciwko 5 rotom Moskali; w morderczym boju przerzyna się przez ich szeregi ze stratą 25 tylko ludzi; między tymi Burba i dwaj Pietrzykowicze; wieczorem łączy się z dowódzcą Nieczujem mającym 150 ludzi.

21. Padlewski Władysław, ojciec Zygmunta, pod Bułbajami, na czele 184 powstańców, walczy z dwoma szwadronami jazdy, 80 strzelcami i tłuszczą włościan spędzoną przez Moskali; ściele trupem 40 Moskali; traci zaś 20 powstańców i sam ranny dostaje się do niewoli.

— Albertus, pod Łabunarami, na czele 300 ludzi, zbił na głowę 4 roty piechoty i sotnią kozaków pod dowództwem hrabiego Szuwałowa; kocz jego z końmi i 20 karabinów dostały się w ręce nasze. Moskali zabitych 75, dwa razy tyle rannych; Polaków 10 zabitych i około 20 rannych.

— Wawer, w lasach Seyneńskich, oddział swój złożony z 1000 ludzi rozdzieliwszy między Brandta i Wiktora Hłaskę, zwodzi bój na dwóch punktach, pod Kadyszem i na moście Stara Hańcza. Polacy, zakryci pozycyą leśną, biją się z dwa razy liczniejszą Moskwą, zabijając im kilku oficerów; Moskali stusześćdziesiąt zabitych i rannych, Polaków zabitych i rannych 40; między poległymi Józef Hłasko; 60 koni i dużo broni dostaje się Polakom.

22. Ciechoński, pod Minkowcami niedaleko Sławuty, na czele 600 ludzi z których większa połowa jazdy, napadnięty przez 7 rot moskiewskich, sotnię kozaków i około tysiąca podmówionych włościan, przyjmuje morderczy bój, nie mogąc skłonić włościan, ażeby nie służyli za przedpiersie Moskalom kryjącym się za nimi. W okrutnéj téj walce zabito sto włościan; liczba Moskali zabitych niewiadoma; Polaków zabitych 50; między tymi: dowódzca Ciechoński, major Gregowicz, Kownacki, Jakób Czeczel, ksiądz Tarczewski i Żołkiewski; 120 wziętych do niewoli przystawiono do Zasławia. Stecki ranny w 250 koni przebił się przez szeregi i schronił do Galicyi.

— Suzin i Kamiński, pod Balwierzyszkami, na czele 400 ludzi przyjmują spotkanie z 5 rotami piechoty, 1 szwadronem huzarów, 1 sotnią kozaków i 4 działami. W zręcznym odwrocie zabijają ze 20 Moskali; sami zaś tracą tylko 6.

24. Słupski, pod Uniejowem a Poddębicami, z oddziałami Włodka i Oborskiego, zwycięża 3 roty Moskali i sotnię kozaków. Moskali zabitych sto, reszta uciekła; Polaków zabitych 20, rannych 30. Oborski ranny w kolano. Dwa furgony i ze 200 karabinów dostaje się naszym.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W Drukarni Polskiej; 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.